

LISTY ZE LWOWA

(Co robi każdy szanujący się fejletonista. — Wstęp wielkanocny. — Jedna „Myśl“ zmartwychwstać powinna! — Skutki nieobliczalnej rozmowy z malarzem. — Wizja Herculanium i Pompeji. — Wykopalska lwowska. — Jak wygląda w parkach lwowskich. — Wieczór kolonji francuskiej w Teatrze Wielkim. — Co mówiła Wandzia Piernikowska do rodaka Poincarego. — Proces o benzynę, kochanków i zegarek. Słówko o Opinji).

Każdy szanujący się fejletonista gramolący się piórem przez nurty współczesnego życia, nie omieszka skorzystać z okazji jakiegoś właśnie przypadającego święta, aby sobie z niego urobić liryczno-izawy wstęp do fejletonu.

Nie widzę też powodu, dla którego ja nie miałbym się zająć tym arcywzięcznym tematem, który poeci bezkarnie eksploatują, na równi z wiosną, bżem, słowikami, duszą i księżycem.

A, że Wielkanoc w całej Polsce jest podobna — do Wielkanocy we Lwowie, więc przystępuję do „obrobienia“ tego tematu bez obawy narażenia się na zarzut, iż wyłamuję się z ramek jakie obelmować powinny „Listy ze Lwowa“.

A więc: Wielkanoc.

Kalendarz zapowiada ją niezmiennie co roku, kiedy Mamcia-Przyroda poczyną się do nas uśmiechać wśród pisku wylęgających się kurcząt i małkujących im zajęcy, którym w ów dzień radosny tradycja jajka znosić każe.



Rys. Alfr. Gürtler.

Nadchodzi Wielkanoc w tym czasie, kiedy pierwiosnki wychylają swej łepki z za śniegu w wykrotach leśnych — baze pęcznią jak piersi młodych dziewczyn do miłości żralych — a świnię karmione przez rok cały, padają pod rzeźnickim nożem przeznaczenia.

Wielkanoc.

Święto Zmartwychwstania — rezurekcja radości przysypanej popiołem — święto strzelistej aktu wiary — święto przewartościowania ludzkiego wierze, w naświetleniu złotych promieni przebudzonego słońca...

Wszystko się budzi... A jest ci *Myśl* jedna, która wreszcie zmartwychwstać powinna!

Jest *Myśl* skrzydłata, co oblatuje świat cały i wali w serca narodów mocarnie — na jutrze budząc i święto Zmartwychwstania Człowieka...

Jest *Myśl* przerastająca i rozsadzająca rusztowania i fundamenty budowli, budowanych przez egoizm całych stuleci i narody przykute do łaczki swego samolubstwa.

Jest *Myśl*, co niby egzotyczny kwiat wykwiła na szlamie i bagnie utylitaryzmu, zachłanności i oczy ludzkie ku ziemi zwrócone ku słońcu obraca; ku jaśni i dali, gdzie Wolność skrzydłata ulata, Braterstwo i Miłość jasnooka...

Jest ci *Myśl* taka, która wreszcie zmartwychwstać powinna!

* * *

„Świąteczny“ wstęp byłby zatem skończony... Aha!... Na śmierć zapomniem wszystkim życzyć „Wesołego Aleluja“. Życzę Wam tedy wszystkiego najlepszego, a moim przyjaciółom lwowskim życzę tego samego, co oni mnie życzą.

Nie jeden z tych przyjaciół przeczytawszy te „życzenia“, pomyśli: „Dlaczego ten człowiek mnie przeklina?“

Biorę Was tedy mili Czytelnicy na świadków, że nikogo nie przeklinałem, choć jestem w takim usposobieniu, że przeklinałbym cały świat!... Bo wyobraźcie sobie mój pech!... Do niedawna padał we Lwowie śnieg, który białym rańtuchem przykrył góry śniegowe zbrukanego śniegu, nagromadzonego na ulcach przez całą zimę. Idę tedy do malarza Gürtlera i powiadam mu: „Narysujcie maleńki obrazek z naszego kochanego miasta dla „Nowości“. — Dlaczego się tak spieszcicie? — mówi za złodziejskim uśmiechem sympatyczny malarz. — Macie jeszcze dziesięć dni czasu do wysłania waszego fejletonu, a przez ten czas wygląd naszego miasta może się zmienić... Słońce wysuszy, wiatr wykruszy...

— Czy pan oszalał? — mówię do sympatycznego malarza. — Patrz pan na te zwaly śniegu i śmiecia, które dochodzą do drugiego piętra... Czy pan sądzi, że słońce ma siły Herculana i że ulice Lwowa są stajnią Augjasza?... Ten istniejący wygląd ulic we Lwowie nie zmieni się nawet do Zielonych Świąt, a mnie chodzi o charakterystyczny obrazek rodzajowy, odzwierciedlający wiernie pejzaż naszego miasta.

Sympatyczny malarz pokiwał głową i obiecał na drugi dzień ów obrazek.

Tej samej nocy niebo się wyiskrzyło gwiazdami i powiał ciepły wiatr.

— Jestem zgubiony! — pomyślałem. — Zanim wyszł fejleton z zamówionymi ilustracjami do Krakowa, gotów się stan naszych ulic gruntownie zmienić i jak ja wtedy będę wyglądał?... Miał rację ten malarz, że uśmiechał się tak po złodziejsku!

Niewymownie zmartwiony położyłem się spać. Tej nocy zrywałem się kilka razy ze snu i wyglądałem przez okno, obserwując niebo i gwiazdy.

— Psiakrew! Gwiazd jak nasiał! Od jutra gotów się śnieg zacząć topić i co ja pocznę z zamówionymi ilustracjami? Bóg mię karze że pomstuję na swoje rodzone miasto!

Wczesnym rankiem obudziłem się.

— Dzięki Ci Boże!... Śnieg sypie, aż miło, a drobny deszczyk sekunduje bajecznie! Himalaje śniegowe urosną nieco, a czekoladowe błotko na ulicach zgęstnieje... Ilustracje będą aktualne. Uradowany wybiegłem na ulicę. Pycha! jeśli Opatrzność zezwoli, to wkrótce utoniemy w błocie i zadusimy się pod zwalami śniegu.

Oczyma duszy widzę już nawet ten obraz, kiedy Komisja koalicyjna z kinooperatorami z Ligi Narodów zacznie odkopywać Lwów



[I to ma być wiosna?]

z pod siężalej lawy błotnej... Losy Herculanium i Pompeji stają mi żywo przed oczyma... Z przedziwną plastyką patrzę na kopułę zalanego Teatru Wielkiego i na pracę mężów ligowych nad odkopaniem nieszczęsnego miasta... Widzę wydobyta czaszkę jakiegoś wodogłowca, którą Lombroso skwalifikowałby jako czaszkę lwowskiego recezenta teatralnego i dostrzegam w ręku robotnika szczoteczke do zębów, którą Miejski



1) Himalaje śniegowe rosły a błoto czekoladowe na ulicach gęstniało



2) Komisja Ligi Narodów odkopywać będzie Lwów z pod topieli błota...

Rys. dla Nowości Alfr. Gürtler